PRAWO LUDU

TYGODNIK ILUSTROWANY.

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALNO-DEMOKRATYCZNEJ · WYCHODZI W KAŻDY PIĄTEK.

Nr. 1. Kraków, 7 stycznia 1910. Rok XIII.

Wydawca i redaktor: **Zygmunt Klemensiewicz**. Prenumerata wynosi rocznie: W Galicyi 4 kor.; w Niemczech 5 M; w Ameryce 2 dolary. Numer pojedynczy 10 hal.
Adres: „Prawo Ludu“, Kraków, ulica Wiślna L. 5. Konto pocztowej Kasy Oszczędności Nr. 71.905.

„Jednajcie nowych czytelników — by rosła siła na stańczyków“.



Leonard Strojnowski: Agitator.

Chłopska skóra trzeszczy!...

Jeszcze się chłopom nie pogoiły rany, zadane im przez słynne „Towarzystwo ochrony ziemi“, założone przez Stojałowskiego i jego wychowanków, a już nowa, podobna zagraża chłopom klęska! Bank parcelacyjny, dojna krowa dla ludowców, tak dobrze prowadził interesa, iż tysiące chłopów, (szczególnie z Ameryki) którzy tam umieścili swoje krwawo zapracowane oszczędności, snadnie może iść z torbami! Rabunkowa i lekkomyślna gospodarka przewódców ludowych, którzy wyłącznie dla siebie **ciągnęli z chłopskiej krwawicy tysiączne dochody**, zachwiała bytem tego Banku. Lud zaufał firmie Stapińskiego i chętnie początkowo kupował ziemię w Banku — mimo, że **ta ziemia była bardzo droga**. Dość powiedzieć, że każdą morgę potrafili w ostatnich latach panowie ludowcy obciążyć **123** koronami kosztów administracyjnych — podczas gdy początkowo te same koszta zaledwie 24—**25** kor. od morgi wynosiły. Te **123** korony z każdej morgi wpływały do prywatnych kieszeni różnych panów posłów, dyrektorów, radców a szczególniej delegatów, którzy też za pośrednictwem Banku strzygli wełnę z chłopów — ale razem ze skórą! Jak zaś obdzierano chłopów, dość powiedzieć, że poszczególni p. t. **delegaci „zarabiali“ po 40, 60 a nawet 75 tysięcy koron rocznie** za swe rzekome trudy! Do tego dyrektorowie wbrew prostej uczciwości co najlepsze interesy wyłapywali i prowadzili na własną rękę, robiąc w ten sposób konkurencyę instytucyi, której dobra mieli pilnować! Trudno — od głowy ryba śmierdzi!

Niemało też grosza — a idzie to w dziesiątki tysięcy — zagarnął pan Jan Stapiński za — ogłoszenia w „Przyjacielu Ludu“! Każdy pamięta, że do ostatnich czasów każda prawie wieś, zakupiona na parcelacyi, była drukowana na osobnej stronicy w „Przyjacielu“. W ten sposób, niby to za ogłoszenia, zdzierał Stapiński z chłopów grube tysiące koron, a szły te korony do jego prywatnej kieszeni — boć „Przyjaciel“ jest jego prywatną własnością! W ten sposób Stapiński, stojąc niby to zdala od Banku, łupił z tegoż banku, a więc i z chłopów, którzy mu swą krwawicą powierzyli tysiące koron! Za to też pan Stapiński wynosił pod niebiosa zalety Banku i zaklinał chłopów, aby swoje oszczędności składali w Banku parcelacyjnym. Chłopi — nie dość jeszcze sparzeni przehandlowaniem ich stańczykom przez Sta-

pińskiego — zaufali i wkrótce 1 milion 700 tysięcy koron chłopskiej krwawicy znalazło się w kasach Banku.

Tymczasem dla handlu gruntami nadeszły złe czasy: w Ameryce zastój w przemyśle wyrzucił tysiące chłopów z pracy — brakło więc pieniędzy na życie a cóż dopiero na zakup gruntów. Bank parcelacyjny musiał płacić procenta od włożonych przez chłopów pieniędzy, od pieniędzy pożyczonych Stapińskiemu za wybory ostatnie sejmowe przez Bank krajowy, raty byłym właścicielom dóbr, będących w parcelacyi — a tu nie było pieniędzy, bo brakło kupujących nowe grunta, brakło napływu gotówki od chłopów, brakło pieniędzy z innych banków, a do tego olbrzymie sumy rozdrapywali ustawicznie różni geszefciarze ludowcowi z zacną dyrekcyą na czele!

Stańczycy z marszałkiem Badenim na czele wiedzieli o tem oddawna, co się święci; wszak sam Bank krajowy dał 1 milion 200 tysięcy koron Stapińskiemu, ale teraz ani palcem nie ruszyli, czekając, aż się ludowczykowie dławić zaczną chłopską krzywdą, aż Bank będzie bliskim ruiny. Wtedy oni — stańczycy — wystąpią w obronie tysięcy zagrożonych ruiną chłopów. Liczyli też i na to, że za uratowanie Banku i powagi Stapińskiego i ludowców, tak go potrafią zmotać i związać, że już ani nie drgnie i nie będzie stańczykom żadnych przeszkód stawiał ani w sprawie reformy wyborczej do sejmu, ani w żadnej innej ważnej sprawie ludowej, nie pójdzie przeciw stańczykom, lecz owszem, z nimi — a więc przeciw ludowi!

Tak się dziś przedstawiają sprawy Banku, tak wygląda opieka Stapińskiego i ludowców nad chłopami! W każdym razie — bez względu na wynik akcyi za uzdrowieniem Banku — dziś jest Stapiński i ludowcy służkami stańczyków, a jako ludzie prywatni tak samo jak i jako stronnictwo zdani są na łaskę i niełaskę wielmożów galicyjskich. Kto zaś zna stańczyków, nie będzie ani chwili wątpić, żeby oni chcieli coś zadarmo zrobić. To też jeżeli uratują Bank od bankructwa, to uczynią to dla tego, aby wziąć zupełnie ludowców na postronek i tam ich popędzić, gdzie zechcą, a wobec chłopów wystąpić, jako ich ratownicy i opiekunowie.

Tak się to zemściła na Stapińskim jego zdradziecka polityka, która to wielkie niegdyś stronnictwo zagnała do szlacheckiego koryta, zrobiła z partyi opozycyjnej, zwalczającej szlachecką przemoc i chwilami dzielnie broniącej lud przed wyzyskiem i ciemnotą — kupę niesfornych macherów parcelacyjnych i łazików ministeryalnych, wycierających za swymi prywatnymi interesami przedpokoje ministerstw. Ze Stapińskiego, który mógł być dyktatorem Galicyi, zrobiło to odstępstwo śmieszną figurkę stańczykowskiego podskakiewicza, trzęsącego się na samą myśl, że stańczycy mogą mu zamknąć kredyt — a wtedy jemu tylko sznur pozostanie!

Taki sam koniec, jak z Bankiem, spotka inne przedsiębiorstwa Stapińskiego jak Bank i Wisła...

Dziś — jakkolwiek wypadnie sprawa Banku — Stapiński i ludowcy jako partya polityczna są bankrutami — a utrzymują się tylko dlatego na powierzchni życia, że ich stańczycy potrzebują aby chłopów trzymać i dalej za łeb! Stapiński i prowodyry ludowcowe zamiast sięgać po teki ministeryalne i łupić kasy z grosza chłopskiego, powinni raczej siedzieć na ławie oskarżonych za swoją obywatelską i polityczną nieuczciwość. I na ten sąd ludu nie będą długo już czekać!

Sic transit gloria mundi!...

Czy absolutyzm?

Monarchia austryacko-węgierska składa się z Austryi i Węgier. W Austryi sprawuje władzę ustawodawczą i kontrolę nad rządem Rada państwa, składająca się z Izby posłów i Izby panów; na Węgrzech Sejm i Izba magnatów. Są jednak sprawy wspólne zarówno tyczące się Austryi i Węgier. Należą do nich: 1) Sprawy zagraniczne, t. j. stosunki monarchii z innemi państwami z wyjątkiem spraw handlowych. 2) Sprawy wojskowe, t. j. wojsko lądowe i morskie z wyjątkiem obrony krajowej i pospolitego ruszenia. Ustawodawcze unormowanie ilości rekruta, ilości lat służby, postępowanie sądowe wojskowe należy do austryackiej Rady państwa i węgierskiego sejmu, 3) Sprawy finansowe na pokrycie wydatków na sprawy zagraniczne i wojskowe. 4. Zarząd Bośni i Hercegowiny. Istnieją też trzy ministerstwa wspólne: spraw zagranicznych, wojny i skarbu, które mają powierzone kierownictwo tych spraw. Ciałem uchwalającem i kontrolującem są Delegacye, złożone z delegatów austryackiej Rady państwa i węgierskiego sejmu i Izby magnatów. Delegacyi jest dwie: austryacka i węgierska. Austryacka składa się z 60 członków: 40 wybranych z Izby posłów (4 socyalistów) i 20 wybranych z Izby panów. Podobnie węgierska; obie obradują oddzielnie i muszą się na jedną zupełnie tę samą uchwałę zgodzić. Delegacye zwołuje się co roku dla uchwalenia budżetu, t. j. planu, wydatków i dochodów spraw wspólnych. Dochodami są cła opłacane na granicach państwa (głównie zbożowe) i kwota; kwotą nazywamy tę części, któremi rząd austryacki i węgierski przyczynia się do wspólnych wydatków. Wynosi ona dla Austryi 63·4%, dla Węgier 36·4%. Wydatkami są głównie (95%) wydatki na wojsko (bez obrony krajowej). Proletaryat musi bacznie śledzić obrady delegacyj, gdyż rozporządzają one dochodami z nędzy ludu (cła zbożowe) i wydatkami na militaryzm. Pamiętamy dobrze, jak byliśmy świadkami hecy bośniackiej, która kosztowała miliony. Zdawało się, że rząd zwoła delegacye i zda im ze swojej działalności zagranicznej i wojskowej sprawę. Tymczasem rząd, wiedząc, iż delegacya węgierska wydatków jego na mobilizacyę nie zatwierdzi a nowych nie uchwali, delegacyj nie zwołuje mimo, iż delegacye budżetu na r. 1910 nie uchwaliły. Z dniem 1-go stycznia 1910 jest w sprawach wspólnych stan „ex lex" czyli „bezprawie". Nie jest to nic innego, jak absolutyzm, t. j. panowanie rządu bez reprezentacyi ludów, jaką są delegacye. Zwołanie delegacyj musi być hasłem szerokich mas, gdyż nie tylko budżet na r. 1910 ale wiele spraw czeka załatwienia. I tak sprawa sprawozdania ministeryum spraw zagranicznych (hr. Aerenthal) z akcyi z Serbią nie może być odwlekaną tembardziej, iż proces wiedeński przypadkowo wykrył skandaliczne stosunki w ministeryum spraw zagranicznych. Okazało się mianowicie, iż ministeryum spraw zagranicznych opierało się w sprawie zatargu serbskiego na fałszywych dokumentach, które jakiś sprytny oszust dostarczył mu za pieniądze ludowe z funduszu dyspozycyjnego (na tajne wydatki). Życie setek tysięcy ludzi zawisłe było od bandy fałszerzy, jaką posługiwał się nieudolny minister. Większej kompromitacyi rządów biurokracyi być nie może.

Sprawa obchodzenia się z naszemi wychodźcami za zarobkiem, czy to w Prusach (legitymacye), czy w Ameryce (duszenie kulą karabinową strejków) musi być przez ministeryum spraw zagranicznych w myśl interesów wychodźców załatwiona. Jeżeli wydajemy już pieniądze na militaryzm, to niechże on stoi na straży nie tylko kapitału austryackiego ale i robotnika austryackiego. Dalej sprawa Bośni i Hercegowiny musi być raz wreszcie

---

ANATOL FRANCE.

PANI DE BUZY.

(Z rękopisu z dnia 15 września 1792 roku).

(Dokończenie).

Planchonnet, słysząc ten dyalog, omdlał i tylko z pomocą porządnego tuszu z zimnej wody na głowę udało mi się go przywieść do przytomności. Gdy przyszedł do siebie, szepnęła mu młoda kobieta:

— Szanowny przyjacielu, zawierz mnie! My kobiety mamy dosyć chytrości.

I równocześnie, jak gdyby to było jej codzienne zajęcie, z niezachwianym spokojem poczęła rozbierać łóżko, wysunąwszy je nieco ku alkowie, rozmieszczając w ten sposób materace, że od ściany zostało nieco wolnego miejsca.

Tymczasem słychać już było liczne kroki, stukot butów i drewnianych pantofli przy akompaniamencie surowych, groźnych głosów. Była to dla nas straszna chwila. Gwar jednak oddalił się, a niebawem usłyszeliśmy go ponad naszemi głowami: gwardya narodowa pod przewodnictwem kucharki — Jakobinki przeszukiwała górną część mieszkania. Sufit trzeszczał pod ciężkiem stąpaniem, do uszu naszych dochodziły dzikie pogróżki, zmieszane z piekielnym śmiechem i uderzeniami bagnetów w podłogę. — Odetchnęliśmy — ale nie była chwili czasu do stracenia. Wpakowaliśmy Planchonneta między materace, poczem usiłowałem przyprowadzić łóżko do porządku. Nie udawało mi się; łóżko nieporządkiem swym musiało zwrócić podejrzliwość prześladowców. Pani de Buzy usiłowała poprawić, ale w pospiechu i jej się to nie udało.

— Muszę położyć się — rzekła.

Spojrzała na zegar. Była godzina 7. wieczorem. Pora zbyt wczesna na spoczynek, nie mogła zaś udać chorą, gdyż byłoby to obudziło podejrzliwość Jakobinki.

Kilka sekund stała bezradna. Wkrótce jednak ze spokojem i niebiańską prawie skromnością zaczęła się rozbierać i położyła się do łóżka.

— Zrzuć pan surdut i krawat, musisz pan udawać kochanka, którego spłoszono na schadzce. Szybko!

Zaledwie zdołałem to uczynić, usłyszeliśmy tuż pod drzwiami głosy zbliżających się. Nieszczęśliwy Planchonnet oddychał tak gwałtownie, że świst formalny słychać było w całym pokoju.

— Niestety! Może to wszystko nie przyda się na nic — szepnęła pani de Buzy. — Ale nie traćmy odwagi i ufajmy Bogu!

Twarda dłoń zapukała do drzwi.

— Kto tam? — zawołała Paulina.

— Reprezentanci narodu!

— Nie moglibyście obywatele chwili zaczekać?

— Otwierać, gdyż wyłamiemy drzwi.

— Mój przyjacielu, proszę cię, otwórz!

W tej chwili, jakby cudem, ucichł oddech Planchonneta.

III.

Oubin był pierwszym, który wpadł do izby, przepasany trójbarwną szarfą; za nim wtoczył się tuzin ludzi uzbrojonych w piki.

Oubin spoglądał to na panią de Buzy, to na mnie.

— Do kroćset — zawołał — wypłoszyliśmy z gniazda turkaweczki! Racz nam przebaczyć, piękna pani!

usunięta z pod władzy jednego człowieka (ministra skarbu), który gospodarzy tam, jak w swoim folwarku, darowując n. p. ogromne lasy (państwowe) pewnemu Turkowi! Jedyny dzisiaj kraj rządzony absolutnie musi otrzymać konstytucyę. Dlatego też musimy żądać zwołania delegacyj — a posłowie socyalistyczni nie omieszkają tam oświetlić należycie tej całej niesłychanej, samowolnej gospodarki, jaką sprawują obecnie ministrowie właściwie przed nikim nieodpowiedzialni. Samowładczym zachciankom wielmożów kapitalistycznych, puszących się na fotelach ministeryalnych a rządzących despotycznie podatkowym groszem — już raz koniec trzeba położyć.

Bezrolny.

Praca dzieci szkolnych w Galicyi.

Szumnym frazesom naszej burżuazyi o „życiu rodzinnem", przeczą cyfry statystyczne, które jaskrawo wykazują, iż ogromna część już dzieci szkolnych pracuje. Zbadany materyał dotyczący 393 szkół z 97.288 dziećmi czyli 9·2% wszystkich dzieci szkolnych wykazuje, iż pracuje 32.031 dzieci, t. j. 32·9%, a więc trzecia część. Galicya pod tym względem zajmuje 6-te miejsce po Śląsku (52·9%), Krainie (48%), Morawach (41%), Austryi Górnej (33·8%) i Solnogrodzie (33.3%). Mniej dzieci pracuje w mieście, bo tylko 14·8%, podczas gdy na wsi aż 22·53%. Przyczyna leży w tem, że nasi agraryusze nie gardzą pracą dzieci w rolnictwie. Z dzieci ślubnych pracuje 33·2%; z tego mających rodziców 32·9%; bez jednego rodzica 35·5% zupełnych sierót 38·4%. Z dzieci nieślubnych pracuje 2·7%; bez matki 31·5%. Przyczyną, iż mniej dzieci nieślubnych pracuje, jak ślubnych, jest ta, iż małżeństwa rytualne żydowskie nie są uważane za ważne, one zaś wychowują mimo braku przepisów ustawy zawsze swoje dzieci. Ważną rolę w pracy dzieci odgrywa wiek: dzieci mających od 6—8 lat pracuje 14·6%; od 9—10 lat 32·4; od 11—12 lat — 4·65; od 13—14 aż 59·3%.

Z pracujących dzieci było zatrudnionych wyłącznie w domowem gospodarstwie 15·6%, w rolnictwie 33·3%, w przemyśle 5·7%, w szynkarstwie 0·3%, w handlu 1·8%, w posługach 0·5%, w innych zajęciach 0·2%. Z dzieci pracujących w przemyśle zatrudnionych było w przemyśle tkackim 39%, w przemyśle drzewnym 17·5%, w przemyśle ubraniowym 16·5%, w przemyśle budowlanym (głównie Biała i Bochnia) 7·2%. Praca dzieci w przemyśle występuje szczególnie w okolicy wielkich miast (Podgórze 38 dzieci). W powiecie nadwórniańskim już 7-letnie dzieci (14) pracują w hucie szklanej, wydymując formy szklane. W Świątnikach pracuje w przemyśle ślusarskim (kłódki) 131 dzieci szkolnych. W Sułkowicach w kowalstwie pracuje 41 dzieci. W powiecie bialskim w fabrykach giętych mebli pracuje 33 dzieci. W okręgu sądowym Liszki pracuje 241 dzieci w pleceniu koszyków. W powiecie chrzanowskim w szewstwie pracuje 23 dzieci. W szynkarstwie jest zajętych 214 dzieci, z tego przeważna ilość we Lwowie. W handlu zajętych dzieci jest w powiecie chrzanowskim 86, podgórskim 83, krakowskim 74, nadwórniańskim 105. Statystyka ta nie jest wyczerpującą. Obejmuje tylko dzieci szkolne i to część zaledwie. Całej masy dzieci pracujących a zupełnie do szkoły nie chodzących, tutaj nie objęło. Cyfry te smutny a zarazem pouczający przedstawiają obraz.

Bezrolny.

Sprawozdanie wyborcze Wójcika i Ptaka w Zielonkach.

W niedzielę 2 stycznia 1910 przybyli do Zielonek na wiec sprawozdawczy poseł Ptak i Wójcik w otoczeniu kilku bogatych kmieci i ludowców. akad. Różyckiego, Choima i niejakiego Rajczy — brakło tylko do kompanii ich „przyjaciela" z wyborów posła Bujaka. O godz. 3 po południu w sali „Kółka rolniczego" wypełnionej przez wyrobników i chałupników z Zielonek zagaił wiec akademik Różycki, do prezydyum powołano obywatela Jarzynę.

Pierwszy przemawiał poseł sejmowy Ptak. Skromnie przyznał, że nic dla wyborców nie zrobił, bo sejmem rządzi szlachta, która nie dopuszcza do uchwalenia ustaw dobrych dla ludu. Żalił się Ptak, że sejm dopuścił do przyłączenia 7 (?) gmin podmiejskich do Krakowa, pozbawiając radę powiatową 34% podatków na drogi. Wspomniał o ustawie budowlanej i łowieckiej. Głosował przeciw traktatom handlowym a argumentował bardzo dowcipnie. Mówił mianowicie, że w Rumunii niema zimy (!) tam przeto hodowla bydła mniej kosztuje niż u nas. Jeśli więc dopuścimy do otwarcia granicy, to rolnik zupełnie już zmarnieje i stanie się większym biedakiem niż stróż i robotnik w mieście, którzy, jak mówił Ptak, dwa razy dziennie jedzą mięsiwo. To zrobiła solidarność socyalistów i nam powiada Ptak, trzeba solidarności do zwycięstwa.

Drugi zabrał głos wśród ogólnego szmeru i ciągłych przerywań poseł „niemowa" Wójcik. Przedstawił się jako bohater polityczny. Wszystko co parlament zrobił dobrego, to jemu mają chłopi do zawdzięczenia i Kołu polskiemu. — Dzięki ludowcom, powiada Wójcik, zniesiono 2 ostatnie ćwiczenia i ustanowiono wynagrodzenie dla rezerwistów. Mówił, że będzie głosował za podrożeniem wódki. Łgał, że w pełnej Izbie przemawiał (a ani gęby nigdy nie otworzył!) przeciw podrożeniu zapałek a to dlatego, bo pan sprawi sobie samozapalający „kurosek" za 3 korony, chłop zaś nie umie się z tem obchodzić. Ludowcy zgadzają się, powiada Wójcik, na ubezpieczenie w zasadzie. Nie zgadzają się zaś na projekt rządowy. Według słów bowiem „arcymądrego posła" Wójcika, każdy rolnik jak mu się tylko dziecko urodzi, musi płacić od dnia urodzenia 6 kor. Jeśli ma 6-ścioro dzieci to rocznie zapłaci za nie, siebie i żonę 48 koron. Na to ani Wójcik, ani ludowcy zgodzić się nie mogą.

Głosował dalej przeciw traktatom handlowym.

Dumny niemowa poseł — oświadcza wreszcie, że poddaje się krytyce wyborców. Pierwszym zapisany był do głosu tow. Bol. Jaroszewski, ale to było nie do gustu Wójcikowi i Ptakowi, którzy starali się naszych towarzyszów nie dopuścić do głosu, by im prawdy nie powiedzieli. Wysunęli więc wójta Bieńczyckiego, by ich interpelował. Powstała wrzawa, zebrani żądali, by przemawiał tow. Jaroszewski. Dopiero kiedy przyrzeczono, że tow. Jaroszewski będzie przemawiał drugi i ten się zgodził, zebrani zezwolili przemawiać Bieńczyckiemu. Interpelował on Wójcika i Ptaka w sprawie myt, rewersów demolacyjnych i szkoły, poczem zabrał głos witany owacyjnie tow. Bol. Jaroszewski.

W przeszło godzinnej przemowie wskazał na bezpracę szlacheckiego sejmu i kłamliwe chwalby działalności parlamentarnej „niemowy" posła Wójcika.

„Poseł Ptak mówił, że w sejmie nic ludowcy zrobić nie mogą, bo rządzi szlachta, ale ani słowem nie wspomniał o rujnującej kraj deficytowej gospodarce szlachty, ani słowem nie wspomniał o uzdrowieniu sejmu przez zmianę ordynacyi wyborczej do sejmu. Poruszcie masy chłopów we wsiach, my robotnicy podajemy dłoń włościanom do wspólnej walki o równe, powszechne bezpośrednie i tajne prawo głosowania do sejmu. Poseł Wójcik mówił wiele o swej i klubu ludowców działalności parlamentarnej. Łgał jak najęty. Na zgromadzeniach przedwyborczych zaręczali ludowcy, że nigdy do Koła polskiego nie wstąpią — rok zaledwie upłynął, a już weszli pod komendę wszechpolaka Głąbińskiego — stali się „szwarcgelberami", sługami rządu. Jeśli Wójcik chce zaufania, niechaj oświadczy, że wystąpi z Koła polskiego. (Huczne oklaski). Poseł Wójcik nie rozumie nawet ubezpieczenia na starość, wszak dopiero od lat 16 opłaca się rentę ubezpieczenia, a chyba każdy syn chłopski w 16 roku pracuje. Takich mądrych polityków znajdziemy tylko u ludowców. Głosować przeciw traktatowi handlowemu mogą tylko tacy kmiecie jak Ptak, którzy wywożą zboże i bydło na sprzedaż; takich jest garstka nieliczna, dziesiątki tysięcy chłopów sami muszą już na przednówku kupować dla siebie zboże. (Głosy: Tak jest!). Żądamy taniego chleba i mięsa dla biednego rolnika i robotnika. (Oklaski). Poseł Wójcik mówił o bezradności ludowców i opozycyi wobec większości rządowej — a czyż to nie ciż sami ludowcy szli przy wyborach ręka w rękę z rządem. (Głosy: Z Bujakiem) — co więcej i teraz stali się stronnictwem rządowem. Dopóki Wójcik w rządowem Kole polskiem, dopóty nie możemy mu uchwalić votum ufności. (Długotrwałe brawa). Zabiera głos pan Choim, który mówi bałamutnie, wreszcie ude-

---

Następnie zwrócił się do swego otoczenia:

— No, i my „sansculloci" umiemy się zachować z taktem...

Wybuchnął ordynarnym śmiechem, usiadł na łóżku i głaszcząc szorstką swą dłonią twarz dumnej arystokratki, mówił:

— Doprawdy, to pysio nie jest do odmawiania różańców! Rozumie się, że do takiego miodu ciągną pszczoły i trutnie. Ale republika przedewszystkiem. Szukamy tu zdrajcy Planchonneta. Ukrył się tu, jestem o tem najmocniej przekonany. Muszę go oddać pod gilotynę — od tego zależy moje powodzenie!

— Więc go szukajcie!

Reprezentanci narodu przeszukali wszystkie kąty, pikami uderzali pod łóżko, przesuwali szafy i stoliki.

Oubin drapał się po nosie i mierzył mię podejrzliwym wzrokiem.

Pani de Buzy zauważyła to i chcąc przerwać przykrą scenę, rzekła, zwracając się do mnie:

— Mój przyjacielu! Znasz ten dom tak dobrze, jak ja, więc weź klucze i zaprowadź obywateli wszędzie, gdzie zażądają. Przypuszczam, że z przyjemnością dopomożesz tym dzielnym patryotom do spełnienia ich ważnego zadania.

Usłuchałem polecenia i zaprowadziłem reprezentantów do piwnicy, gdzie wypróżnili pokaźną ilość butelek, przerzucili wszystko do góry nogami, pootwierali beczki, wciskając w nie piki. Po bezowocnem szukaniu odeszli.

Odprowadziłem ich do bramy ogrodu, a gdy zniknęli, zamknąłem ją i pobiegłem do pani de Buzy, by jej donieść, że jesteśmy na razie uratowani. Usłyszawszy tę wiadomość, zawołała:

— Panie Planchonnet! Panie Planchonnet!

Słaby jęk z pod materacy odpowiedział jej:

— Bogu niech będą dzięki! Bałam się doprawdy, czy pan jeszcze żyje...

Następnie zwróciła się ze szczególniejszym uśmiechem do mnie:

— Dla świata jestem twoją...

— Żoną! — zawołałem, padając na kolana u jej stóp.

rza w socyalistów, że chcą dzielić ziemie chłopów! Powstaje wrzawa, która trwała blisko ½ godziny. Wreszcie na wezwanie naszych towarzyszy, pozwolono mówić Choimowi celem odwołania tego głupiego kłamstwa. W czasie wrzawy dostało się p. Choimowi ze strony zebranych kilka ładnych epitetów. Zdawałoby się chyba, że p. Choim, który chce uchodzić za człowieka inteligentnego, nie powinien takich głupich argumentów używać! Lecz tak samo jak od wołu nie można wymagać, aby został organistą, tak też i od ludowców nikt nie będzie żądał — uczciwości w walce ze socyalistami! Dalej przemawiał tow. Hoffman o sprzedajności Koła polskiego, poczem z powodu spóźnionej pory opuścili nasi towarzysze salę, a za nimi wyszli chłopi ze śpiewem „Czerwonego Sztandaru“, zostawiając Wójcika, Ptaka 5 kmieci z poza Zielonek na sali.

P. Wójcik, nie masz po co więcej przychodzić do Zielonek. Trudno będzie z przyszłymi wyborami. Nietylko chłopi z Zielonek zmądrzeli nie dadzą się więcej tumanić. A gdzie poseł Bujak? Chcielibyśmy posłyszeć i tego pana! Ale on nie głupi! kupił mandat od Wójcika, teraz się śmieje z chłopów i nie myśli zwrócić zrabowanego mandatu!

KRONIKA.

Ada Negri: Kartka z kroniki.

Czytam:

„Lud zebrał się i ruszył. Blady
tłum ludu zajął ulice i place
z piersi własnych czyniąc barykady,
chleb dla dzieci krzyczał i o pracę“.

Czytam:

„W pałacach, wśród srogiego krzyku
lud wytłukł szyby. Zawarto wnet bramy
okiennice. Wojsko, z bronią w ręku,
wyszło na rynek. Już widok ten
był straszny! Kobiet wzniosły się lamenty,
żołnierze zbledli. A wtem znak komendy:
„Ognia!“ — I gęsto padły insurgenty...
Tak się ten głodny motłoch burzy wszędy!“
— — — — — — — — — — — — — — —

Zamykam książkę.

— Kto winien? I w imię
zwycięzców i tych, co padli, zaczynam
czuć jakieś głuche wzburzenie olbrzymie
nieznanego, w mroku coś — przeklinam!

Tłómaczyła *Marya Konopnicka.*

Straszna krzywda dzieje się robotnikom Miejskiej Kasie chorych! „Gazeta powszechna“ ogłosiła cały dramat o ciężkiem rzekomo pokrzywdzeniu jakiegoś nieboraka, który przyszedł się użalić na — brak leków i lekarzy w kasie chorych! I cóż to za zbrodnię popełniono w kasie? Nie dano mu lekarza? albo lekarstw odmówiono? Gdzieżtam! Dostał ów chory od lekarza proszki, ale on jest „medyk“ i odrazu poznał, że to mu nie pomoże! Poszedł do naczelnego lekarza: ten go zbadał, dał proszki i krople, ale nasz „medyk“ uznał z miejsca, że to mu nie pomoże i poszedł na użalenie do „Gazety powszechnej“! Bo — gdyby to panowie ludowcy rządzili w kasie — tak jak rządzą w Banku parcelacyjnym, toż by to dopiero chorzy w mleku się kąpali, miodem smarowali i — jedli gruszki na wierzbie! A tu niepoczciwe socyały dają choremu 2 lekarzy, krople i proszki i to wszystko za mało wedle mędrców z „Gazety“! O, jakże to dobrze, że świnka rogów nie nosi — dopieroby bodła!...

— **Sylwestrowa zabawa** piękny w Dębnikach miała przebieg. Ochoczo hulano i bawiono się, a o północy w żałobnym pochodzie wymieciono rok stary — a powitano nowy! Mowę pogrzebową i powitanie nowego roku wygłosił tow. K., który też imieniem organizacyi złożył życzenia obecnym towarzyszkom i towarzyszom.

— **Pensya monarchów.** Największą jest pensya cesarza Franciszka Józefa, bo wynosi 45 milionów koron rocznie, potem idą: sułtana Mohameda V. — 30 milionów koron, cesarza niemieckiego Wilhelma — 22 miliony 500 tys. koron, króla włoskiego Wiktora Emanuela II. — 16 mil. 800 tys. kor., króla angielskiego Edwarda VII. — 15 milionów kor., króla hiszpańskiego Alfonsa XIII. — 13 mil. koron, króla belgijskiego Leopolda II. — 4 mil. 200 tysięcy koron, króla portugalskiego Manuela II. — 3 mil. 800 tys. kor., króla duńskiego Fryderyka VIII. — 2 mil. 400 tys. kor., królowej holenderskiej Wilhelminy — 1 mil. 600 tys. koron, króla greckiego Jerzego I. — 1 milion 300 tys. kor., prezydenta Francyi Falieresa 1 mil. 200 tys. kor., prezydenta Stanów Zjednoczonych Tafta — 300 tys. koron.

— **Chłopskie życie za szlacheckie suche gałęzie!** Chrust leśny, nie przedstawiający dla właściciela lasu większej wartości, a bardzo ponętna rzecz jako opał dla biedaków, porwał znowu jedną ofiarę ludzką. Zwyczajnie chwytają pobereżnicy tych „złodziei gałęzi“ i wloką do sądu, tu jednak sprawiedliwość zrobił sobie odrazu gajowy obszarnika Krzeczunowicza, Adamczuk, waląc pałką po łbie Ilka Korola z Czerniowa, przydybanego w lesie pańskim, gdy zbierał chrust. Korol padł trupem na miejscu, zabójcę zaś przyaresztowano i odstawiono do Brzeżan. Biedna ofiara bestyalstwa gajowego pozostawił żonę i drobne dzieci. Szlachecki naganiacz wyjdzie z kozy napewno wolny — jeszcze „mental“ dostanie za gorliwą służbę. Kto jednak życie wróci nieszczęsnej ofierze szlacheckiej zachłanności? — kto będzie na żonę i dzieci pracował? — Kiedyż wreszcie nauczą się w Galicyi szlachcice i ich nastawnicy cenić życie chłopskie? Szlachcice niczego się nie nauczyli — czekają widać, aż im chłopi znów dadzą nauczkę! Przy wyborach zwie się ich JWPanami — po wyborach morduje jak dzikie zwierzęta!

— **Nowe ciężary na ludność pracującą** spadną z powodu podwyższenia honoraryów lekarskich. Mianowicie wydział Związku krajowego lekarzy przypomina lekarzom uchwałę Izby lekarskiej zachodniogalicyjskiej z 13 kwietnia 1907 r., która opiewa:

„Wobec gwałtownego ekonomicznego przewrotu, który zwłaszcza w ostatnich latach zaznaczył się podrożeniem tak wartości pracy wogóle, jak i artykułów życia codziennego, żywności, mieszkań, opału itd. Izba lekarska zachodnio-galicyjska: 1) **poleca lekarzom podwyższenie honoraryów lekarskich o 50 procent dotychczasowej wysokości**; — 2) wzywa wszystkich lekarzy, mających posady o ryczałtowem wynagrodzeniu w Kasach chorych i tym podobnych instytucyach, by poczynili starania o odpowiednie podwyższenie płac; 3) oczekuje, że lekarze, stosując się ściśle do tej uchwały, nie zaniechają nadal w poszczególnych, usprawiedliwionych wypadkach, kierować się względami humanitarnymi, których jednak bezwarunkowo uogólniać nie można“.

Wobec powyższej uchwały tem bardziej dążyć należy do **upaństwowienia lekarzy,** albowiem w dzisiejszych warunkach nie będzie możliwą rzeczą opłacać pomoc lekarską nawet średnio zamożnemu człowiekowi — cóż dopiero mówić o robotniku biednym zupełnie. Zanim przeprowadzi się upaństwowienie porad lekarskich, należy dążyć do rozwinięcia ubezpieczenia w kasach chorych także na żony i dzieci robotnicze, aby ludu nie zostawiać zupełnie bez opieki lekarskiej. Kapitalizm wszędzie już dzisiaj ryje nielitośnie swe piętno straszliwe.

— **Sejm galicyjski** śpi snem twardym dobrze najedzonego szlachcica, mimo, iż prawie wszystkie sejmy krajowe obradują. Sejm galicyjski nie uchwalił budżetu na r. 1910; od 1 stycznia 1910 podatki krajowe pobiera się bezprawnie, gdyż bez uchwały sejmu. Reforma wyborcza, dla której wybrano specyalną komisyę, czeka widocznie, aż proletaryat, wyszedłszy na bruki miast, zmusi większość szlachecką do obrad. Cóż na to poseł Stapiński, który sprawił, iż reformę wyborczą odroczono. Czy może odracza ją znowu do 1911 r. i tak z roku na rok? Widzimy, iż sprawa z reformą łatwo nie pójdzie, iż trzeba będzie ją siłą wywalczyć! Ale już teraz nie powiedzie się więcej ludowcom szwindel z wyborczą reformą!

— **Sprawa drożyzny,** z wyjątkiem traktatu rumuńskiego, na mocy którego sprowadzać się będzie tanie mięso rumuńskie, nie została załatwioną. Komisya parlamentarna, dla obrad nad zwalczaniem drożyzny, nie odbywa posiedzeń, mimo, iż do 6 tygodni ma zdać sprawę w tej kwestyi! Proletaryat musi energicznie żądać, aby zawieszono cła zbożowe, które wywołują drożyznę chleba. Dalej rząd musi się zająć reformą podatku domowo-czynszowego, który jest przyczyną drożyzny mieszkań.

— **Ozdobę stanu oficerskiego,** kapitana Witwickiego w Przemyślu, skazano za czyny niemoralne, z małoletniemi dziewczynkami popełniane, na 1½ roku więzienia. Był to znany w Przemyślu hulaka, to też kamraci starają się gorliwie, aby areszt w Przemyślu odsiedział.

— **Nieporządki pocztowe,** panujące w gminach podmiejskich, zostaną chyba usunięte w Wielkim Krakowie. W istniejących pocztach prywatnych narażona jest publiczność na szkodę, listonosze na wyzysk. Publiczność otrzymuje rzeczy z poczty późno, a często nawet giną. Listonosze, których godzi pocztmistrz, nie otrzymują pensyi, jaką daje na nich rząd pocztmistrzom, lecz zawsze mniejszą, aby pocztmistrz mógł coś na tem zarobić. Listonosz taki, choćby służył nawet kilkanaście lat, może być każdej chwili wyrzucony na bruk. To też zarówno w interesie publiczności, jak i listonoszy, należy powiększyć urzędy pocztowe i zamienić je na rządowe.

— **Szkarlatyna** wybuchła w Krakowie. Nic dziwnego; ludność robotnicza, dusząc się całemi gromadami w małych, mokrych, zimnych i pozbawionych słońca i powietrza norach, nędznie i niedostatecznie odżywiana z powodu szalonej drożyzny, poddaje się z łatwością chorobom. Stale grasuje wśród proletaryatu gruźlica; od czasu do czasu wybucha epidemia, zabierając liczne ofiary, szczególnie wśród dzieci, dla których warunki, w jakich żyje klasa robotnicza, są zabójcze. Walcząc o prawa polityczne, walczymy także o swe zdrowie.

— **Dwuletnia służba wojskowa,** usilnie żądana przez posłów socyalistycznych, ma wreszcie być zaprowadzoną. Przytem ilość rekruta podniesiona zostanie na 125 tysięcy ludzi. Należy energicznie żądać zniesienia pucerów oficerskich, którzy pozbawiają pracy tysiące służących. Równocześnie zmienione będzie ustawodawstwo wojskowe, które pochodzi jeszcze z XVIII wieku. Oparte jest na zasadzie inkwizycyi (sędzią, adwokatem, prokuratorem jest jeden człowiek!), tajności

i pisemności. Należy wszystkie sprawy karne między wojskowymi a cywilami oddać sądom ogólnym, a nie wojskowym. Przestarzałą intendanturę (zaopatrzenie wojska w żywność i inne przybory) należy gruntownie zmienić. Dziś np. mięso wojsko kupuje u rzeźników, przyczyniając się do drożyzny mięsa. Wojsko (szczególnie w siedzibie korpusu) powinno mieć własne rzeźnie i jatki, jak obecnie ma swoje piekarnie i chleb. Dziś przepłacone mięso u lichwiarzy rzeźnickich, musi ponosić klasa robotnicza ze swoich podatków. System kaucyi oficerskich, polegający na tem, iż oficer żenić może się tylko z kobietą, która rozporządza wielkim kapitałem (36 tysięcy). Ponieważ takich kandydatek jest mało, więc oficerowie albo mają „utrzymanki" albo odwiedzają „domy publiczne". To też należy średniowieczny system kaucyi małżeńskich znieść, tembardziej, iż je już zniesiono we Francyi. Należy zreformować do gruntu szpitale wojskowe, które zdobyły sobie smutną opinię. Wreszcie stronnictwa narodowe mogłyby się popisać, żądając przeprowadzenia słusznej zasady, iżby każdy oficer znał język swego pułku, a nie, jak dotąd, tylko niemiecki. Posłowie socyalistyczni nie omieszkają spraw tych podnieść w swoim czasie, domagając się zresztą stale zniesienia armii a zaprowadzenia milicyi!

— **Zwalczania handlu dziewczętami.** Starostwo krakowskie wydało do wszystkich zwierzchności gminnych następujące pismo: Na podstawie sprawozdania c. k. Jenerał. Konsulatu w Chicago, przesłanego c. i k. Ministerstwu spraw zagranicznych, sprawdzono że handel dziewczętami w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki przybrał zastraszające rozmiary do tego stopnia, że w roku przeciętnie pada ofiarą tego wyzysku około 15.000 dziewcząt. Wielu takich agentów i agentek jeździ po miastach i gminach i namawia upatrzone dziewczęta albo wprost, albo za pośrednictwem rodziców, względnie opiekunów do wyjazdu do Ameryki, gdzie obiecują im najczęściej korzystne umieszczenie w handlu, przedsiębiorstwie itp. Jako agentki występują czasem osoby, które już kosztownym strojem i wyglądem budzą w rodzicach dziewcząt i w samych dziewczętach pokusy, by uledz ich namowom i spróbować szczęścia za morzem. Często nie odrazu uwożą ci agenci i agentki swoje ofiary, lecz obiecują im napisać do nich, i rzeczywiście w jakiś czas nadsyłają listy i pieniądze na podróż. Po przybyciu na miejsce dziewczę bywa umieszczane z reguły w domu rozpusty, gdzie odbierają mu własne odzienie, a każą płacić wysokie ceny za dostarczone od przedsiębiorstwa domu rozpusty ubrania i fałszywe klejnoty. Dziewczę staje się wtedy dłużniczką przedsiębiorstwa i nie jest zazwyczaj nigdy w możności spłacić zaciągniętego długu, tak, że wbrew woli musi się zdać na łaskę i niełaskę handlarzy, zwłaszcza, że taką dziewczynę, ogołoconą z odzieży do wyjścia, często pozbawiają wolności i trzymają pod kluczem. Władze państwowe zarządziły też jak najściślejszą kontrolę nad wałęsającymi się agentami i wyjeżdżającemi za granicę dziewczętami. Najściślejsza kontrola jednak nie odniesie skutku, jeżeli sami rodzice dziewcząt nie będą współdziałać, lecz przeciwnie kłamliwym wykrętem władze w błąd wprowadzać. Polecam przeto Zwierzchności gminnej, aby baczną zwracała uwagę na każdą pojawiającą się nieznaną osobę, szukającą styczności z dziewczętami lub ich rodzicami w gminie. Nadto należy zwołać do urzędu gminnego zamieszkałych w gminie rodziców i opiekunów dziewcząt, pouczyć ich o zgubnych skutkach lekkomyślnego wyjazdu za granicę, a zwłaszcza do Ameryki. Należy wreszcie najusilniej zalecić, aby w razie otrzymania listu, nakłaniającego do wyjazdu, odnoszono się do c. k. Starostwa, które prawdziwość treści każdego takiego listu badać będzie za pośrednictwem władz, do tego powołanych. Agentów należy przytrzymywać i żandarmeryi oddawać.

— **Pokrzywdzenie Galicyi.** Obecnie opublikowano urzędowy wykaz statystyczny szkolnictwa w Czechach z dnia 1 stycznia 1909. Wedle tego wykazu w całym kraju było 599 szkół wydziałowych i 5498 pospolitych, w tem czeskich 367 i 3196 szkół, reszta niemieckich. Jeżeli porównamy te cyfry z wykazem szkolnictwa galicyjskiego, okaże się, iż u nas jest zaledwie kilkadziesiąt szkół wydziałowych i 4000 szkół ludowych, mimo, iż posiadamy o 1 milion 500 tysięcy liczniejszą ludność. Następujące atoli dopiero cyfry wykażą nam w całej pełni wyższość szkół czeskich nad galicyjskiemi: Oto szkoły w Czechach posiadają **5103** ogrodów szkolnych, **1079** doświadczalnych pól rolniczych, **344 lekarzy szkolnych**, **79** szkolnych zakładów kąpielowych, **22** własnych kuchni szkolnych, oraz **21** szkolnych kas oszczędności.

Tak wygląda szkolnictwo w kraju, którego posłowie dbają o ten kraj! Jakże inaczej u nas w Galicyi, gdzie posłowie załatwiają przedewszystkiem swoje prywatne geszefty, np. Battaglia, a o kraj nie dbają! Czas już wypędzić tych trutniów-Kolarzy z parlamentu, a wpuścić tam pszczoły pracowite — socyalnych demokratów!

ORGANIZACYA KOBIET P.P.S.D.

W słoneczną przyszłość.

Socyalizm, jako idea wyzwolenia, krusząca ciężkie okowy wyzysku, ma na celu nietylko zburzenie tego gmachu społecznego, który dla olbrzymiej większości ludzi jest więzieniem, ale pragnie zbudować na jego miejscu pałace szczęścia ludu.

Socyalizm jest przytem ideą, która musi ogarnąć całą ludzkość. Dla wszystkich bez wyjątku ludzi serca i ducha, ludzi myślących, jasnym celem życia stać się musi świadomość, że nastaną przecież kiedyś takie czasy, gdy otaczający nas ocean nędzy, łez i zbrodni zniknie, że na miejsce wyzyskiwaczy i wyzyskiwanych, walczących ze sobą w śmiertelnych zapasach, powstanie nowe, odrodzone społeczeństwo ludzi-braci, mających jedno pragnienie, jeden cel na widoku — ogólne, społeczne dobro wszystkich.

Tak pojęty socyalizm musi około swego sztandaru gromadzić w pierwszym rzędzie olbrzymie rzesze tych, których dzisiejsze społeczeństwo kapitalistyczne wydziedziczyło z wszelkich praw do szczęścia i — powiedzmy śmiało — do życia w całem słowa tego znaczeniu, a pozostawiło obowiązek wegetowania z dnia na dzień i dostarczania rąk do pracy.

W pierwszym więc rzędzie pod sztandarem sprawiedliwości i równości społecznej stanąć musi lud.

Ale któż jest ludem?

Czyż mają nim być tylko mężczyźni? Czyż oni tylko są dziś gnębieni i wyzyskiwani? Czyż na ich tylko barkach ma spoczywać budowa naszej przyszłości — tej wyśnionej i wymarzonej krainy szczęścia?

Nie! Po tysiąckroć nie!

Nietylko dlatego, że i my, kobiety, my, ich matki, żony i siostry równie z nimi jesteśmy krzywdzone przez ustrój dzisiejszy, równie wyzyskiwane i okradane z owoców pracy, ale i dlatego jeszcze, że ta jasna, ta słoneczna przyszłość ma być nie ich, ale naszą wspólną przyszłością.

Nie wolno nam stać bezrozumnie od pracy mężczyzn zdala. Nie wolno bezczynnością naszą niweczyć lub odsuwać w dal to, co jutro możnaby osiągnąć, gdybyśmy wspólnie z mężczyznami stanęły do walki.

Obowiązkiem naszym jako kobiet-ludzi, jako członkiń społeczeństwa, w którem żyjemy, jako wreszcie żon i matek — stanąć w jednym szeregu z tymi, którzy walczą o nasze wspólne dobro.

Zbrodnią jest, gdy kto widzi zło, a zła tego nie stara się usunąć.

Zbrodnią jest, gdy kto widzi utrudzonego w walce o sprawiedliwość i miast spieszyć mu z pomocą, haniebnie go opuszcza. Kto nie walczy razem z nami, ten zdradza sprawę robotniczą, i gubi siebie, rodzinę swoją, ludzkość wreszcie całą, stając się podporą wrogów naszych.

Czyż więc mamy się wahać, co wybierać: bezmyślną i próżniaczą obojętność, czy pełną trudów, ale świętą zarazem pracę społeczną nad szerzeniem świadomości dróg i celów, po których mamy dążyć?

Wyboru dla nas, proletaryuszek, niema. Nasze miejsce w szeregach tych, którzy walczą o nową świata budowę, którzy ręce wyciągają do światła, do słońca!...

W tym przeto celu, aby zjednoczyć wysiłki wszystkich kobiet, żądnych lepszego jutra, powstała w łonie P. P. S. D. organizacya kobieca. Jej cel, to cel całej ludzkości — słoneczną przyszłość budować dłońmi własnemi.

Zbudźcie się więc — wy, które dziś jeszcze śpicie! Złączcie dłonie swoje z naszemi i, — dalej, naprzód! Przed nami szczęścia blask, przed nami nowego życia świt!...

Ewa Cz.

KOMUNIKATY.

Posiedzenie komitetu. Dnia 2 stycznia odbyło się posiedzenie komitetu miejscowego org. kobiet. Obecnych 25 towarzyszek. Postanowiono prócz 5-cio halerzowego podatku partyjnego opłacać jeszcze dodatkowo 5 hal. tygodniowo na pismo. Wybór pisma pozostawiono Zarządowi. Następnie nastąpił podział pracy: wybrano skarbniczki, kolporterki, oraz utworzono komisye, celem szerzenia uświadomienia wśród kobiet i wprowadzania ich do organizacyi.

Ożywiona i treściwa dyskusya, oraz liczny udział towarzyszek, każą się spodziewać intenzywnej i owocnej pracy.

Sekretaryat organizacyi kobiet mieści się w redakcyi „Prawa Ludu" Wiślna 5, II p. Dyżury codziennie od 7—8 w.; w niedzielę i święta od 11—12 przed południem.

Przyjmuje się wkładki członkowskie i zapisy do organizacyi.

Organizacya współdzielcza jest uzupełnieniem organizacyi zawodowej i politycznej. Popierać więc ją, znaczy oddawać usługi całemu ruchowi robotniczemu. **Agitujmy na rzecz konsumów!**

ADA NEGRI.

Wyzwanie.

Tłómaczyła Marya Konopnicka.

O, świecie mieszczańskich świętoszków, karmiony
Słodyczą i cyfr i łakotek!
O, świecie opasły, co liczysz miliony,
O, świecie zalotnic, dewotek! —

O, świecie, narkozą strawionej kobiety,
Co na mszy z kochankiem się schodzi,
O, świecie cudzołóstw i sztucznej podniety,
Gdzie wiosny nie czują i młodzi. —

I tyż-to, o niski, kłamliwy a srogi,
Chcesz zakryć mi słońca blask złoty?
I tyż-to, pigmeju, zrodzony do trwogi,
Chcesz skrzydeł wyłamać mi loty?

Ty ziewasz — ja śpiewam, ty w bagnie — ja w locie;
Ty kłamstwo i jad masz — ja wzgardę!
Żar natchnień unosi me pieśni, me harde —
Ty w własnem pogrążasz się błocie.

O, świecie ty gęsi i gadów ty świecie!
Przeklinam cię, nędzny, bez woli!
I z wzrokiem, utkwionym w gwiaździste zamiecie
Ulatam naprzeciw mej doli!

Ulatam bezbronna i światła spragniona —
Ty pełzniesz sceptyczny i stary...
Tem głośniej pieśń wieszcza wybucha mi z łona,
Im mniej masz miłości i wiary!

Idź dalej swą drogą i złotem zwodniczem
Wyzłacaj swe ślady i brudy!
Ja wrzących słów moich uderzam cię biczem —
O, świecie ty fałszu, obłudy!

Na kresach Galicyi.

Księża miłość bliźniego.

Biała. Przed kilku dniami zmarł tu śmiercią samobójczą niejaki piekarz Cz. Bliższe badania i orzeczenia dwóch lekarzy-specyalistów stwierdziły, że ów czyn rozpaczny popełnił w stanie zupełnego pomieszania zmysłów. Rodzina poczyniła wszelkie potrzebne przygotowania dla odbycia pogrzebu. Z Krakowa przyszło zezwolenie na prośbę pokropienia. Ksiądz zgodził się, że pokropi ciało w domu i odprowadzi do kościoła. Przed samym pogrzebem zgłosił się krewny zmarłego do księdza, aby go jeszcze raz poprosić o asystę i tu usłyszał niespodzianą zupełnie odpowiedź, że dla przykładnego ukarania (!!) nieboszczyka, odmawia się chrześcijańskiego pogrzebu, że gotów jednak w czasie, kiedy kondukt będzie przechodził obok kościoła, ciało pokropić. Rodzina z tej łaski zrezygnowała i wóz bez zatrzymywania się przed kościołem podążył dalej, a klecha stał z kropidłem ogłupiały, że go wystrychnięto na dudka. W całem mieście ten kleszy postępek wywołał słuszne oburzenie. Za życia zmarłego chętnie spijali klechy wino, ściskali ręce, całowali się z nim, po śmierci „miłość bliźniego“ nie pozwala im na oddanie ostatniej chrześcijańskiej przysługi, lecz każe im się mścić na nim, aby dać „odstraszający przykład“.

Zgromadzenie.

Bielsko. We wtorek dn. 28 grudnia, w dniu otwarcia sejmu śląskiego, odbyło się tu w „sali cechowej“ zgromadzenie dla zaprotestowania przeciw zamierzonym nowym podatkom od piwa. Po polsku referowali tow. G r o s s i tow. B a j, po niemiecku tow. A r b e i t e l, który zdał sprawę z deputacyi u prezydenta kraju i marszałka sejmu. Wszyscy mowcy ostro zwracali się przeciw nowemu zamachowi na kieszeń robotniczą, domagali się zaś zaprowadzenia reformy wyborczej do sejmu. Uchwaleniem odpowiedniej rezolucyi zakończono zgromadzenie.

Los robotnika.

Meszna. Całą naszą wieś oburzył do głębi następujący wypadek: We fabryce w Witkowicach zajęty był stolarz T., który po roku pracy tamże ciężko zachorował, wskutek czego stracił pracę. Choroba — paraliż mózgu — robiła ciągłe postępy, okazała się więc konieczność oddania go do zakładu dla umysłowo chorych. Rodzina jego, złożona z żony i 5-ciorga małoletnich dzieci, sama znajdowała się w naj większej nędzy i żyła z jałmużny; zwrócono się do gminy przynależności, aby chorego do odpowiedniego zakładu przewiozła, względnie postarała się przewieźć. Na kilka tego rodzaju pism wogóle nawet nie raczono odpowiedzieć. Dopiero wskutek wkroczenia władzy zdecydowała się gmina Meszna dać znak życia. 18 listopada posłano do Witkowic zwyczajny wóz drabinkowy po chorego. Był to mroźny zimowy dzień i chory musiał w otwartym wozie jechać. Jestto przestrzeń tak daleka, że musiano w Cieszynie przenocować. Ile przecierpiał ten biedak, nie mogący się prawie poruszać, to każdy sobie może wyobrazić. Żona jego odprowadziła go do Michałkowic i tutaj musiała zapłacić wódki wójtowi z Mesznej. Trzeba być człowiekiem bez sumienia, aby od kobiety nędzarki, utrzymującej siebie i 5-cioro dzieci z jałmużny, przyjmować wódkę. Odtąd czekała owa kobieta długie dnie na wiadomość o mężu. Po upływie dwóch tygodni napisała list do gminy Mesznej z zapytaniem, co się stało z mężem. Na to otrzymała od wójta 5 grudnia odpowiedź, że mąż jej już umarł i już go nawet pochowano, że może teraz już wyjść za mąż. Pisał jej, że męża jej nie chciano nigdzie przyjąć do szpitala i musiał umrzeć w gminie. W końcu żąda od niej, a b y m u p r z y s ł a ł a p i e n i ą d z e z a p o g r z e b.

Taki to jest los robotnika. Jeśli zachoruje, to nawet się go nie przewiezie koleją, ale na wozie wlecze się go mil kilka o chłodzie i głodzie w dniu mroźnym. A kiedy zemrze i zostawi żonę i dzieci niezaopatrzone, na pociechę żąda się od niej zwrotu kosztów pogrzebu. Czy to nie po „chrześcijańsku“ zedrzeć z biedaka ostatnią koszulinę? Wkrótce zajmiemy się bliżej temi podporami „arcychrześcijańskiemi“.

Poszukiwanie korespondenta „Prawa Ludu“.

Bystra. Ostatni nasz list poruszył gniazdo szerszeni. Rozmaite tutejsze machery gminne i liżunie stanęli w obronie ks. Nowaka. Cała ta godna kompania z naszym wójtem Twardym na czele — później napiszemy o nim więcej — dobrała sobie żandarma do pomocy i poprzysięgła wynaleźć korespondenta „Prawa Ludu“. Ej, wy baranie głowy, nie wasz rozum na to, ludzi nie prześladujcie, bo macie masła na głowie dosyć. A jak długo tak będziecie gospodarzyli, tak my ciągle będziemy wasze sprawki na światło dzienne wyciągali. — Otóż ta kliczka myszkowała długo za tym „niebezpiecznym człowiekiem“, a kiedy nic nie wywąchali, zeszli się po cichu, zawezwali na ten konwentykiel rodziców owych dwojga pobitych dziewcząt i chcieli wymusić oświadczenie, że notatka w „Prawie Ludu“ jest nieprawdziwą. To im się jednak nie udało. Czy p. Twardy i żandarm (ładna kompania) nie wiedzą, że wymuszenie jest zbrodnią gwałtu publicznego i że za to mogą iść do kryminału? Niechaj więc nie wtykają nosa w nieswoje rzeczy. Ale dziwimy się tylko, że ks. Nowak, zamiast uznać, że źle postąpił, wszedł w spółkę z Twardym i przysiągł, że choćby miał dziesięć lat szukać korespondenta, to go znajdzie. Próżna praca! Nie miał sobie kogo za obrońcę wziąć, aż Twardego, znanego machera wyborczego Dobiji, znienawidzonego przez całą ludność biedniejszą. Lepiej będzie, jeżeli go od siebie odsunie, bo spółka z Twardym zaszczytu mu nie przynosi, a nas zmusi do wywleczenia innych jeszcze spraw.

Twardym zajmiemy się osobno i wykażemy rzeczy, że się go nawet jego partya wyprze. A więc, p. Twardy, połóż pan uszy po sobie i siedź cicho.

Dziwi nas wreszcie jedna rzecz. Niektórym ludziom nie podobało się, żeśmy ks. Nowaka nazwali kawalerem. My wiemy, że każdy, kto nie miał lub nie ma żony urzędowej, to kawaler, a czyżby oni wiedzieli o czem innem?

Parafianie z Polskiej Bystrej.

RUCH OŚWIATOWY

Komunikaty.

Krakowska komisya oświatowa P. P. S. D. zawiadamia, że w **niedzielę dnia 9 stycznia** o godz. 10½ rano w y g ł o s z o n y zostanie w Związku stowarzyszeń rob.

ODCZYT ZBIOROWY DLA KOBIET

pod ogólnym tytułem:

▪ KOBIETA-PROLETARYUSZKA ▪

W s t ę p w o l n y (za zaproszeniami. Towarzyszki i towarzysze przybądźcie licznie!

▪ ▪ ▪

Krakowska komisya oświatowa P. P. S. D. zawiadamia, że lista kandydatów na

Kurs seminaryjny

przedmiotów, mających ścisły związek z **ustawodawstwem, polityką i gospodarką gminną**, zostanie zamknięta najpóźniej 15 stycznia.

Wzywa się przeto Zarządy gmin podmiejskich oraz Zarządy poszczególnych związków zawodowych, aby nazwiska kandydatów swych zakomunikowały sekretarzowi krakowskiej komisyi oświatowej.

▪ ▪ ▪

W niedzielę dnia 16 stycznia o godz. 10 rano urządza Krakowska komisya oświatowa drugi

PORANEK DYSKUSYJNY

na którym tow. L e o n F e l d m a n wygłosi odczyt na temat nadzwyczaj aktualny, bo dotyczący **polityki finansowej w Austryi.**

Sprawy partyjne.

N o w e l e g i t y m a c y e partyjne na lata 1910—1914 są do nabycia u kasyera Komitetu Wykonawczego tow. Feliksa Stattera, Kraków, ul. Marka 21 — po cenie 10 halerzy za egzemplarz.

Wzywamy wszystkie partyjne komitety do zamówień tych legitymacyj oraz marek partyjnych. **Komitet Wykonawczy P. P. S. D.**

OD ADMINISTRACYI.

Celem uniknięcia przerwy w wysyłce prosimy o odnowienie prenumeraty na rok 1910 załączonymi czekami nr 71905.

Kto najdalej do 15 stycznia nie nadeśle prenumeraty, temu wstrzymamy dalszą wysyłkę „Prawa Ludu". Osobnych upomnień nie wysyłamy. Administracya.

Agitujcie swoje żony i siostry, organizujcie oświatowe koła kobiece!

NADESŁANE.

(Za dział ten Redakcya nie odpowiada).

Czy przeźroczyste bibułki mogą być smaczne w paleniu?

Zapyta kto, jak wyrabiają fabryki przeźroczystą bibułę? Dzieje się to w następujący sposób. — Oto do ostatniej kadzi, z której gęstwa papierowa wypływa na płótno, dodają **gliceryny**, a potem gotowe arkusze bibuły, przesuwają między walcami żelaznymi lekko ogrzanymi, które smarują pewnego rodzaju mydłem, by papier cygaretowy nie czepiał się tychże, a nadto by nabierał połysku. Tak **sprełowaną** bibułę gładzą jeszcze walcami papierowymi. Wskutek takich zabiegów, bibuła traci swą porowatość — nadto staje się przeźroczystą, czem właśnie łudzi, że jest cieńką.

Atoli pozór cieńkości nie rozstrzyga o dobroci bibułki cygaretowej. — Zatem sztuczne zaprawy, dla wywołania złudzenia, muszą smak zmienić, który rzeczywiście **jest przykry** i gryzący.

Trzymając w palcach cieńką bibułkę, odrazu czuć w dotyku lepkość, co przemawia zatem, że zawiera glicerynę i inne sztuczne zaprawy.

Wiadomo dalej, że **gliceryna** jako tłus czs alający się w tlejącym papierosie, powoduje gryzienie i pieczenie w całej jamie ustnej a dym jest tak ostry, że wywołuje z oczu obfite łzy.

Że przeźroczysta bibułka cygaretowa nie jest dobrą, lub wogóle nie posiada cech dodatnich, to świadczy najlepiej, że austryackie fabryki tytoniu, takowej nie używają. I widzimy, że do robienia papierosów począwszy od najtańszych a skończywszy na najdroższych, fabryki rządowe używają tylko grubej i nieprzeźroczystej bibuły.

Wreszcie oparty na wiedzy i doświadczeniu, radzę: **nie palcie przeźroczystych bibułek!**

[illegible] Szanownych P. T. Prenumeratorów i Czytelników, by przy zakupnie wszelkich towarów łaskawie powoływali się na ogłoszenia „Prawa Ludu".

Odpowiedzialny redaktor: Zygmunt Klemensiewicz. Z Drukarni Ludowej w Krakowie, Filipa 11.